

zawiodła mojego pierwszego wrażenia. ^{„Surowca”} ~~Ten~~ ~~tom~~ Sandauera uważam za jedno z trzech może czterech świadectw o czasach okupacji jakie przetrwają. Obok "Medalionu" Nałkowskiej i "Powrotu Marii" Borońskiego jedyna to ~~jeszcze~~ książka mówiąca w pełni straszną i obosieczną prawdę. Wszystkie inne odstręczają mnie ~~każde~~ to bohaterским upozowaniem, to martyrologicznym jękiem, to niekończącą się "rozpaczą". A prawda jest trudna do wyznania i do zniesienia: na dnie tego pohańbienia i zezwierzczenia człowieka przez hitlerowskich katów może tylko ci, którzy zginęli walcząc otwarcie, jak ^{suplikowane} ~~Tremblinae~~ ^{ki}, ocalili w pełni swoją godność ludzką.

"Zapiski z ~~miast~~ ^{miast} Hartewego miasta" to książka autobiograficzna, ale inna, nie podobna do wielu historii życia i wyznań o sobie samym. Irzykowski powątpiewał czy możliwa jest niesfałszowana autobiografia, sądził, że pisanie ~~o~~ ~~sobie~~ ~~samym~~ - żeby nie stało się pretekstem do pozy i samochwały - wymaga bohaterstwa. Istotnie nawet te najślawniejsze Wyznania: ~~Rousseau~~ ~~Rousseau~~ Rousseau'a czy św. Augustyna, drażące, wydawało by się najgłębiej osobowość i odsłaniające duszę autorów kryją wstydlive i sromotne sprawy wyznających. obrońca praw serca i naturalności - nie wyznał najbardziej hańbiącego swego grzechu, a święty wolał zgodzić się na idee predystynacji, niż walczyć z własnym niewyznanym lękiem i nieprwnością w czasach chaosu wiar i ideologii.

Nasz filolog, tłumacz klasyków greckich nauczył się architektonicznej równowagi w układaniu dzieła oraz, co najtrudniejsze podporządkowania składników opowiadania myśli o sensie tego co opowiedział. Miałem początkowo pretensję do Sandauera, że za mało w jego książce "surowca", anegdoty, scen obyczajowych, portretów osób i tego wszystkiego co się zazwyczaj pakuje do powieści biograficznej, żeby była "barwna". ~~i robiła wrażenie obecności toczącego się życia~~

obraz - przeglądamy się w lustrach naprzeciwległych odbijających nas w głąb nieskończoną takich samych. Wtedy to staje się koniecznością autoparidos. Dopiero odmiecie w krzywym zwierciadle, jeśli się ~~nie~~^{nie} dopuści na serio jako jeden z własnych możliwych wyglądów, wyswobadza ze skłonności do automistyfikacji i mittologizacji nas samych. Wtedy dopiero wyzwalamy się naprawdę od wszelkiego schematu, czy to bruta lizującego i obniżającego nas, czy też tego powszechnego schematu próżności i przeceniania siebie. Powszechnego, - bo tego żąda od świadomości każdego człowieka jego instynkt samozachowawczy. Tylko niewielu - zdolnych jest to przezwyciężyć.

Nie piszę tu recenzji, omówienie książki Sandauera pozostawiam innym - ja opowiadam swoją z nim przygodę myślową. Niektóre rozdziały biografii i parabioGRAFii Sandauera wywarły na mnie wstrząsające wrażenie. Nie sędzę, żeby można go przewyższyć w sile wyrazu i / niechże się nie wstydzę powiedzieć tego mimo że mówię o przyjacielu! / i w bohaterskim bezwstydzie kiedy opowiada swoje zejście do Hadesu kanałów w rozdziale pt. "Czerwony języczek". A dwie stroniczki pt. "Śmierć pradziadka" mają groźny spokój, jaki się osiąga nie "ponad wszystkimi szczytami", ale ponad i pod najgłębszymi zapaściami duchowymi prawnuka świętego władcy Sanhendrynu i syna socjalisty polskiego. "Notatki z Martwego miasta" Artura Sandauera stały się dla mnie dawno niespotykaną ~~główną~~ przygodą więcej niż literacką.

JULIAN PRZYBOS

O Maryli Wolskiej

Historycy literatury dzieląc na okresy nieprzerwany ciąg czasu zapisanego dziełami ^{pisarstwa} ~~literackimi~~ miewają kłopoty tem większe, im "periodyzowany" czas jest bliższy dnia dzisiejszego. I ustalić daty graniczne okresu trudno i ocenić autorów nim objętych niełatwo. "Brak perspektywy" - mówią, ale przecież doświadczenie z okresami dawnymi już ustalonymi i porównanie z uznanymi w przeszłości pisarzami - powinno być pomocnym przykładem. Na nic ta mądrość historyczna! Współcześni zawsze przeceniali współczesnych sobie artystów./ Od tej reguły zdarzały się wyjątki, u nas najslawniejsze: Słowacki, Norwid/. Na przykład: za czasów Młodej Polski rozegzaltowani krytycy wynosili na szczyty poezji ~~polskiej~~ ^{wiekopolskiej} ówczesnych ~~autorów~~, stawiając nie jednego z nich na równi z Mickiewiczem lub Słowackim. Dopiero dzisiaj krytyka uniwersytecka zaczyna ich oceniać właściwie, i dopiero teraz, w pół wieku po okresie modernizmu, historycy literatury kuszą się o podważenie piramidalnych przesądów o poezji tamtych czasów. Dlaczego? Bo wymarli zaczarowani moderną krytyką Młodej Polski, a nowe pokolenie profesorów literatury żyje nowszymi oczarowaniami i przesadami.

Przeczytałem właśnie książkę Stanisława Sierotwińskiego o Maryli Wolskiej. Praca to sumienna, gruntowna, imponuje dokładnością szczegółów dotyczących się bio- i bibliografii poetki - a w ocenie dzieła Wolskiej tak powściągliwa, że niczego wyraźnie nie mówi. Sierotwiński ~~zakończ~~ nie zamyka swojej monografii ^{nawet} próbą ostatecznej oceny dzieła poetyckiego Maryli Wolskiej. "Proces Wolskiej przed trybunałem historii literatury nie skończył się jeszcze wydaniem umotywowanego wyroku" - stwierdza i sam wstrzymuje się od osądu. A przecież

skrzątny ten uczony poddał analizie warsztat poetycki Wolskiej, rozważył ~~zaryzykowaną~~ kompozycję, styl, wersyfikację, jak o tem powiadamia w przypisku, bo rozdział ów nie zmieścił się w ~~książce~~ książce. Miał więc motywację sądu o wartościach poetyckich liryki Wolskiej gotową - ale z niej nie skorzystał. I tylko tę pretensję można zgłosić do tej wartościowej i ciekawej książki.

Ciekawość, bo ^{po}przez ~~biogram~~ biografię Maryli Wolskiej ukazał mechanizm życia literackiego tych czasów. Ileż interesujących wiadomości o ludziach i czasach, od Grottgera i Ujejskiego po Staffa i Pawlikowską! Warto sobie jeszcze raz uprzytomnić, że literaturę polską tworzyli do czasów Maryli Wolskiej ludzie z dworów i dworków, albo ludzie rodzinny dworek mający jeszcze w dziecięcej pamięci. Dopiero w Młodej Polsce obok poetyckich Kordianów pojawiać się zaczęli ^{cham}~~cham~~ i żyk literacki. Ale i oni korzystali nieraz z łaski pańskiej. Od Sierotwińskiego dowiedziałem się, że pierwszy tom Staffa został wydany za poparciem Wolskiej sump-
tej jej ciotki Padlewskiej, właścicielki Perepelnik.

A jakąż hierarchię poetycką przyznać Maryli Wolskiej? Nie znam jej wszystkich utworów, ale na podstawie tych wierszy które znam i monografii Sierotwińskiego zaryzykowałbym taki sąd: W porównaniu ze swymi rówieśnikami poetyckimi autorka "Dzbanka malin" nie traci lecz zyskuje. Niezawodną miarą poezji tj. sztuki słowa jest, jak wiadomo, twórczość w języku. Krytycy Młodej Polski cenili nie sztukę słowa lecz "mocarne duchostany" / jak to z prześmiechem nazywał Kaden/ i dlatego, kto dął w trąbę jerychońską lub grzmiał o rzeczach ostatecznych o Nagiej Duszy, Bogu i Absolutnie - uchodził za wielkoluda poezji. Ale te wielkoludy i mocarze, jak Przybyszewski, Miciński, Kasprowicz pisali zepstatym, pompatycznym językiem o "mocarnych" sprawach moc złych

utworów.

Sięgnąłem do antologii Borowego, krytyka nie wyzwoli-
nego w zupełności od młodopolskiej fascynacji. Znalazłem
w niej trzy wiersze poetki. Dwa z nich są doskonałe, ~~dwie~~
przetrwaly próbę czasu i z pewnością ostoja się i w przysz-
łości. Trzeci jest słabszy. Dwa wiersze - to dużo, skoro, jak
twierdzi najlepszy znawcy, wielki poeta to taki, po którym oca-
leją przynajmniej cztery doskonałe liryki... Tam też przy-
czytałem kilkanaście wierszy Kasprowicza, ale ani jeden z
nich nie zatrzymał mojej uwagi. Tocz one, jak potok w cieniu,
strofki wodniste i bez blasku w rodzaju tej: "W samo połu-
dzie, w godzinie Skapaniej w rozżarach złota, Staje nad brze-
giem potoku Samotna ludzka tęsknota". Samotna ludzka tęsk-
nota! Staje, a za zwyczaj - za przykładem niedocenionego dzi-
siejsz Tetmajera tutaj naśladowanego - szła gdzieś hen... Na
tym tle tacy poeci jak Maryla Wolska, Rolicz-Lieder, Stani-
sław Korab-Brzozowski i Lucjan Rydel zyskują i zyskiwać
będą na znaczeniu ^{sat} historii poezji Młodej Polski.

JULIAN PRZYBOS

Stanisław Sierotwiński: Maryla Wolska. Środowisko, życie,
twórczość. Wrocław-Warszawa-Kraków. Zakład Narodowy im.
Ossolińskich. Wydawnictwo PAN, 1963.